

CYKL TRZY GWIAZDY

INVICTUS

WYBRANA

LEONIA OSCAR



INVICTUS

WYBRANA

LEONIA OSCAR

MIRAZ

*Dla tych z Was, które siłę do walki o siebie
znalazły w takich bohaterkach jak Alexandria.
Jesteście silne. Jesteście ważne. Wierzę w Was*

Leonia



Prolog

Gabriel Alexandrow

Milczałem przez całą drogę na prywatne lotnisko. Ani na chwilę nie oderwałem spojrzenia od twarzy nieprzytomnej kobiety, leżącej w moich ramionach. Była taka drobna i krucha. Zbyt krucha dla świata, który ją pochłoniął.

Ukrywanie się w mieście, w którym rządziła Cosa Nostra, nie było łatwe. Młody Rina współpracował z lokalnym klubem motocyklowym i miał wsparcie irlandzkiej mafii. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nawet jeden nieprzemyślany ruch może kosztować mnie ujawnienie. Moje dwa poprzednie występy, jak mogę je nazwać, trwały zaledwie kilkanaście godzin. Znikaliśmy, nim ludzie Riny trafili na nasz ślad. Jednak teraz sytuacja była zdecydowanie inna.

Stawałem na rzesach, żeby zapewnić Olenie bezpieczeństwo. Bycie biernym obserwatorem przestało mi już wystarczać. Pochyliłem głowę i odgarnąłem jej z twarzy złotorudy kosmyk. Jest taka podobna do matki, dosłownie skóra zdjęta.

Nie potrzebowałem wyników badań DNA, które zleciłem Millerowi. Wystarczyło, że raz ją zobaczyłem, a wiedziałem, że w końcu ją odnalazłem. Do diabła! Nie, nie odnalazłem, bo jej nie szukałem. Myślałem, że nie żyje, że zginęła w wypadku razem z matką. Jakim cudem przeżyła? Przecież była niespełna trzymiesięcznym niemowlęciem.

Gdybym wiedział... Gdybym choć podejrzewał, że nie było jej w samochodzie... Odnalazłbym ją wcześniej i nigdy nie trafiłaby w ręce Cosa Nostry, a stary nie miałby szansy wziąć jej na cel, bo dawno by już nie żył. Zabiłbym go, aby chronić Olenę.

Pamiętam dzień, gdy widziałem ją ostatni raz – maleńką dziewczynkę zawiniętą w kocyk. I jej śliczne oczy. Trzymała mnie mocno za palec, jakby wiedziała, że się rozstajemy. Miałem wtedy siedem lat. Złożyłem przysięgę i właśnie jej dotrzymuję.

Docisnąłem twarz Oleny do swojego ramienia. Już nie pozwolę jej skrzywdzić. Wtedy byłem tylko przerażonym dzieckiem, teraz nie było rzeczy, której bym dla niej nie zrobił. Wliczając w to wojnę z włoskimi pętakami.

– Co z nią?

Spojrzałem na siedzącego obok mnie Rotha, współnika i najbliższego przyjaciela, moją prawą rękę i zastępcę. Zerkał z niepokojem na śpiącą Olenkę.

Nie miałem wyjścia! Gdy tylko Olena usłyszała, jak ją nazwałem, wpadła w panikę. Zaczęła się

tak trząść, że naprawdę się bałem, iż odgryzie sobie język. Musiałem podać jej środek nasenny.

– Połącz się z Millerem – poleciłem.

Czekając, aż wypełni mój rozkaz, po raz kolejny spojrzałem na pogrążoną we śnie dziewczynę. Dziwne uczucie... Trzymać kogoś tak blisko, że czujesz bicie jego serca. Od lat czegoś podobnego nie doświadczałem. Wydawało mi się, że nie potrzebuję takiej bliskości, że pozbyłem się takich pragnień.

– Co się dzieje? – Wewnątrz samochodu rozległ się głos Millera.

Nie lubiłem współpracować z ludźmi, nad którymi nie miałem żadnej kontroli. Ci, którym się wydawało, że mogą kupić tego faceta, popełnili kolosalny błąd. Tym bardziej dziwiło mnie jego zainteresowanie Olenką. Oprócz tego, że podobała mu się jako kobieta, było coś jeszcze, czego nie potrafiłem zidentyfikować. A to bardzo, ale to bardzo mi nie pasowało.

– Mam Olenę. Zabieram ją do Nowego Jorku.

– Chwila... Jak to masz? Do diabła, Gabe, porwałes ją? Rina ci tego nie daruje! Zacząłeś wojnę z Cosa Nostrą, człowieku!

– Nie porwałem jej. Znalazłem na drodze – odwarunknałem, przyciskając Olenkę do piersi.

– O czym ty mówisz?

Na wspomnienie szaleńczej jazdy, której byłem świadkiem, wszystko we mnie aż zaciskało

się z furii. Wiedziałem, że ktoś ją skrzywdził, i chciałem drania dostać w swoje ręce.

– Posłuchaj... Coś wydarzyło się w domu don Daniela. Olena uciekła samochodem, straciła nad nim kontrolę i wylądowała w rowie. Chcę wiedzieć, co jej zrobili i kto.

Nie chciałem się przyznać, że ją śledziliśmy. Byłem już znecierpliwiony trwaniem w ukryciu. Czekałem dwadzieścia pięć lat i za cholere nie miałem zamiaru czekać ani dnia dłużej. Czas wyłożyć karty.

– Nic się jej nie stało?

Zaskoczył mnie słyszalny w głosie Millera strach. Wiedziałem, że kręcił się przy niej od dłuższego czasu. Olenka jest piękną kobietą, więc nic w tym dziwnego, że wzbudziła jego zainteresowanie. Zapytajcie mnie, czy mi się to podoba. Za diabła nie!

– Jedź do don Daniela i wyjaśnij sytuację.

Przez chwilę po drugiej stronie trwała cisza. Mogłem się tylko domyślić, co teraz działo się w głowie tego faceta.

– Zdajesz sobie sprawę, że będę im musiał powiedzieć, kim jesteś i kim jest Alexia.

– Olena. Ma na imię Olena. Guzik mnie obchodzi, czy poznają prawdę. Nie wróci do nich. Niech zrobią najpierw porządek ze swoimi i złapią w końcu tę dziwkę, która chce zabić moją siostrę. Bo gdy ja wkroczę, to będzie mniej do zbierania niż przy tych pachółkach, których

wynajęła. A wtedy z pewnością rozpęta się wojna. Teraz nie dopuszczę ich do niej. Nie jest z nimi bezpieczna, a ten gnojek Rina nie potrafi o nią zadbać. Pierdolę to i zabieram ją ze sobą.

– W porządku, Gabe – odpowiedział z westchnieniem. – Co mam im powiedzieć?

– Wszystko – oznajmiłem bez wahania. – Muszą wiedzieć, że Olena ma ochronę i nie pozwolę jej skrzywdzić. Bez znaczenia, czy stary będzie chciał ją dorwać, czy Rina odbić. Jak będzie trzeba, to rozpętam jebaną wojnę, rozumiesz?

– Gabe, zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza?

Na chwilę zapadła cisza.

Przez lata unikałem tego gówna. Pozostawiałem niezależny od starego i jego wpływów, nie interesowały mnie układy, w które chciał mnie wplątać Mironov. Rosja była daleko, a ja nie miałem zamiaru walczyć o tron Moskwy i Petersburga.

Wszystko zmieniło się tamtego dnia, gdy stary pojawił się w Nowym Jorku i powiedział mi o Olence. Wtedy podjąłem decyzję. Nie mogłem ryzykować, że on ją dorwie.

– Miller – mój głos był twardy jak stal – przejmę władzę nad całą Bratwą. Wykończę każdego, kto stanie mi na drodze, ale ochronię ją przed nim. Nie pozwolę, żeby zrobił jej to samo, co naszej matce. Prędzej go zabiję.

1

Sebastiano

Potworny gniew wypełnił każdą komórkę mojego ciała. Krew dudniła w skroniach, a nieopisana nienawiść, jaką czułem teraz do ojca, rozsadzała mi żyły. „To jest twoja przyrodnia siostra”... W sekundzie, w której te słowa wypełniły powietrze, rozpętała się we mnie burza.

– Czy ty jesteś poważny?! Chcesz mi wmówić, że ona jest moją siostrą? – Machnąłem ręką za siebie, tam, gdzie stała Alexia.

Nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy.

Dlaczego on to wszystko zrobił, na Boga?! A może jest zazdrosny? Zauważył, że przegapił szansę? Potrząsnąłem głową, bo nawet jak na mojego starego taki żart to zbyt wiele.

– Jesteś głupcem! – krzyknął, odpychając mnie. – Jezu Chryste, to moja wina! Myślałem... Byłem pewien, że nigdy nie złamiesz własnych zasad. Byłeś z nich tak dumny, Sebastiano.

– Zawsze jest ten pierwszy raz, ojciec – zakpiłem.

– Dobry Boże, zgrzeszyłem! – Jak kiepski aktorzyzna złapał się za włosy i zaczął je szarpać we wszystkie strony. – To moja wina, to wyłącznie moja wina! Mieliście się poznać, zacząć na neutralnym gruncie. Byłem taki pewien...

Widząc, jak ojciec się zatacza, zaciskając dłoń na klatce piersiowej i ciężko oddycha, wrosłem w podłogę. Nie, nie, nie! To nie może być prawda! Dlaczego wciąż powtarza te pierdoły? O co tutaj chodzi? Co to za chora gra?

– Przepraszam... Tak strasznie przepraszam... Powinienem wam powiedzieć... – powtarzał urywanym głosem. – To moja wina, ale nie byłem gotowy. Chciałem, żebyście się poznali, może polubili. Nie chciałem, żeby wasze pierwsze spotkanie odbyło się podczas odczytywania testamentu. Ja też chciałem ją bliżej poznać, synu. Byłem pewien, że ty nie przekroczysz granicy. Tego jednego byłem pewien... – Potrząsnął głową, po czym spojrzał na D'Angelo. – Alexio, proszę... Powiedz, że to nieprawda, błagam cię, dziecko.

– Dlaczego ją pytasz?

Wściekła zazdrość ponownie wzięła mnie w swoje kolczaste ramiona. Patrzył na nią z taką miłością, z taką cholerną tkliwością, że ledwo nad sobą zapanowałem.

– Miałem ją. Nawet kilka razy. Miałem prawo...

– Nie miałeś, kurwa, prawa jej nawet tknąć! – krzyknął.

Zaskoczył mnie tak bardzo, że przez chwilę nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu. Ojciec rzadko przeklinał. Był wzorem dżentelmena, w każdej sytuacji potrafił zachować spokój. Nawet ja w swoich nastoletnich latach nie byłem w stanie wyprowadzić go z równowagi. Jednak nawet teraz, gdy ta niszcząca nas prawda zaczęła odbierać mi Alexię, nie zdołałem wyzbyć się zakorzenionej we mnie niechęci do ojca. Musiałem go sprowokować. Wówczas z pewnością powie nam prawdę. Chociaż ten jeden, jedyny raz w życiu chciałem usłyszeć od niego prawdę! O mnie. O D'Angelo. O nas...

– A dlaczego nie? Chciałeś ją dla siebie? To trzeba było trzymać ją przy sobie! A teraz pierdolisz głupoty, że jest moją siostrą? Nie wierzę w to... Rozumiesz? Jeżeli coś jej obiecałeś, jeżeli coś jesteś jej winien, to droga wolna. Nie będę się wpierdalał, ale trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę cię znać.

Cofnąłem się, bo mógłbym się nie opanować i zabiłbym go za to, co teraz robi. W uszach dudnił mi płacz Alexii, więc tym bardziej miałem ochotę zacisnąć palce na spuście i zakończyć ten cyrk. On nie miał prawa w taki sposób niszczyć nam życia!

Kurwa! Wiecie, co to oznacza? Czy wiecie, co on nam właśnie zrobił? To przekracza ludzkie pojęcie... Kątem oka zobaczyłem, jak Alexia wybiega z salonu. Błada, roztrzęsiona, z dłonią

na ustach, jakby powstrzymywała torsje. Ja się podniosę, w końcu jestem egzekutorem, który powinien mieć zamiast serca głąz. To, że ten głąz zrobił się cholernie miękki i teraz miażdżył mnie od środka, jest mało ważne. Ale Alexia?

Wiem, w potwornym gniewie znowu powiedziałem coś, czego tak naprawdę nie myślałem. Przemierzałem w milczeniu salon, od ściany do ściany, krok za krokiem. Czekałem, aż szalejący we mnie gniew zacznie słabnąć. Gniew i palące uczucie niewyobrażalnej straty. Jakby ojciec wyrwał mi serce i rzucił pod nogi – ciepłe, wciąż krwawiące i bijące ostatkiem sił. Dla niej...

– Dlaczego nam to robisz? – zapytałem ochryplym od emocji głosem i podszedłem bliżej do siedzącego ojca. – Nie widzisz, że to tylko ją zraniło?

– Sebastiano, synu... – Spojrzał na mnie umęczonym wzrokiem.

Strach, jakiego nigdy w życiu nie czułem, sparaliżował mnie. Znam go. Wiem, kiedy łże, a kiedy mówi prawdę. To, co widziałem w jego oczach, zupełnie pozbawiło mnie nadziei. Nie! Ten sukinsyn nie kłamie! Na rany Chrystusa!

Odrzuciłem głowę do tyłu, starając się ze wszystkich sił nie zacząć wyć. Jeszcze to do mnie nie chciało dotrzeć. Przecież los, Bóg, czy chuj tam wie kto, nie mógł zrobić nam czegoś tak potwornego! Nie mógł połączyć nas aż takimi więzami!

– Gdzie jest Alexia? – zapytał ojciec ochry-
płym głosem.

Drgnąłem i zamrugąłem, gdy wróciłem do
rzeczywistości i uświadomiłem sobie, że dziew-
czyna jeszcze nie wróciła. Co teraz? Jak mam
się zachować? Co powiedzieć, gdy spojrzę w te
zapłakane oczy, które uwięziły moją grzeszną
duszę?

– Chyba w toalecie. To, co usłyszała... – Ur-
wałem i usiadłem obok niego.

Chciałem wiedzieć. Chciałem, żeby powiedział
mi to, patrząc prosto w oczy. Żeby powiedział, że
spałem z własną siostrą! Że ja się w niej...

– Powiedz mi... Muszę wiedzieć, rozumiesz?

– Nie wiedziałem, że mam córkę... – wyszep-
tał. – Nawet nie podejrzewałem, że matka Alexii
zaszła w ciążę.

– Kim była? Dlaczego powiedziałeś, że je-
steśmy winni jej śmierci? Co to ma wspólnego
z nami i tym, że Alexia została adoptowana?

Zanim zdążył otworzyć usta, z holu dobiegł
nas tupot butów. Po chwili w progu stanął Santi-
no, a za jego plecami zobaczyłem Ignacia z kilko-
ma moimi żołnierzami. Już po tym, jak na mnie
spojrzeli, wiedziałem, że coś się stało.

– Co jest? – Podniosłem się, wbijając w nich
wzrok. Zdenerwowany ruszyłem w stronę Santa. –
Zaczekaj na mnie. Muszę poszukać Alexii.

– Stary... – Odchrząknął, kładąc dłoń na moim
ramieniu. – Jej tutaj nie ma.

– Jak to nie ma? – Zatrzymałem się w miejscu. – O czym ty mówisz?

– Sebastiano... Jechałem do ciebie, gdy minął mnie SUV. Zapieprzał tak szybko, że nawet nie zauważyłem, kto siedzi za kierownicą. Zaraz za nim leciały czarne terenówki, pięć czy sześć. Dopiero gdy dotarłem tutaj, dowiedziałem się, że zniknął nasz samochód.

– Co ty pierdolisz?! – Spojrzałem na Ignacia. – To nie resorak, tylko samochód pancerny. Jak mógł zniknąć?

Ignacio się wyprostował i nawet nie drgnął, gdy z zaciśniętymi pięściami zrobiłem krok w jego stronę.

– Szefie, zgodnie z rozkazem sprawdzaliśmy posesję. Nikogo nie było od frontu, a w wozie, jak w każdym jednym, zostały kluczyki, taka procedura. Don Santino przyjechał i wówczas zauważyliśmy, że jednego wozu nie ma.

Złapałem się za głowę i wymijając mężczyzn, rzuciłem się w głąb domu, otwierając każde drzwi. Lodowate uczucie paniki... Tak często ostatnio je czułem, że teraz nawet nie próbowałem z nim walczyć. Po chwili zaczęło przerażać się w przerażenie.

– Alexia, do cholery! – ryknąłem, dobiegając do schodów

– Sebastiano! – Sant złapał mnie za ramię i zatrzymał w miejscu. – Tracisz czas. Ona zabrała samochód. Co się tutaj, kurwa, wydarzyło?

Strząsnąłem rękę Santa i z dzikim gniewem ruszyłem na Ignacia. Miałem ochotę rozjechać ich wszystkich. Ten bezrozumny, duszący gniew pozbawił mnie rozsądnego myślenia. Gdzieś z tyłu głowy miałem świadomość, że żaden z moich ludzi nie popełnił błędu. Zawsze zostawiają kluczyki w aucie, w razie gdybyśmy trafili pod ostrzał, a kierowca dostał kulkę. W takich chwilach ucieczka jest priorytetem i nie ma czasu na szukanie kluczyków.

– Zlokalizuj ją. Macie ją, kurwa, znaleźć! Chcę mieć obraz z kamer przy wjeździe. Jeżeli ją śledzą, to od domu. Czekali na nią.

Ile mogło minąć od chwili, gdy wybiegła z salonu? Kilka minut? Psia mać! Raczej kilkanaście.

Chciałem jechać z moimi ludźmi. Chciałem odnaleźć Alexię i zamknąć w czterech ścianach do późnej starości. Wolę, żeby mnie nienawdziła, niż miała zginąć albo wpaść w łapska *pakhana* i jego wnuka.

Pojechałbym, gdyby nie ojciec... Był mi winien prawdę, którą zamierzałem z niego wydusić. Wpadłem do salonu i poderwawszy go z miejsca, potrząsnąłem nim.

– Mów, kurwa!

– Sebastiano, uspokój się! – zainteresował Sant i znowu złapał mnie za ramię.

– Nie masz pojęcia, co nam zrobił – warknąłem przez zaciśnięte gardło. – Nie masz pieprzonego pojęcia, stary.

– Cokolwiek to było...

– Cokolwiek?! Zakochałem się we własnej siostrze. Pieprzyłem się z nią! Uważasz, że to jest cokolwiek?

– Dobry Boże, synu...

– Ja pierdołę! – Chwyciłem się za głowę. – Z własną siostrą...

Zacisnąłem powieki, nie czując nawet, jak z kącików oczu płyną mi łzy. Wypierałem to, w przeciwnym wypadku zupełnie oszaleję. Nie! Nie my, na Boga! Jak zastygły kolos umierałem od środka.

– Don Danielo? – zwrócił się Sant do mojego ojca.

Otworzyłem oczy. Ojciec chwiejnym krokiem podszedł do kamiennego kominka i wziął do ręki leżącą na gzymsie teczkę. Bez słowa stanął przy stole, położył skoroszyt na blacie i otworzył. Podszedłem bliżej, gdy zaczął wyciągać jakieś dokumenty.

– Matka Alexii pracowała w moim biurze. Sprzątała w nocy. Ponad dwadzieścia pięć lat temu, gdy zmarła Rosa, jeden jedyny raz nie mogąc wytrzymać w domu, pojechałem w nocy do biura.

– Kim była Rosa? – zapytał Sant.

– Moją córką. Twoją siostrą, Sebastiano.

– Kolejna? Żartujesz sobie ze mnie? – parsknąłem, choć do śmiechu było mi daleko. – Nie miałem siostry. Nigdy.

– Skończyłeś cztery latka, gdy się urodziła – powiedział ojciec, wpatrując się w zdjęcie, które

trzymał trzęsącą się dłonią. – Zmarła, gdy miała trzy miesiące.

– Powiedz mu prawdę, don Danielu – zagrmiał za nami głos. – To czas, aby odkryć wszystkie karty.

Odwróciłem się gwałtownie i moim oczom ukazał się nie kto inny, jak przeklęty Miller. Stał w swobodnej pozie, z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni, w białej koszuli, której rękawy odsłaniały pokryte tatuażami przedramiona. Mam go dość! Wszędzie się wypierdala i nie mam pojęcia, dlaczego to robi. To nie powinno go dotyczyć!

– Co tutaj, kurwa, robisz? – Zrobiłem krok w jego stronę. – To prywatna rozmowa. Wypierdaj!

Miller, nie przejmując się moim tonem, wszedł do salonu i stanął pomiędzy mną a moim ojcem. Przez chwilę spoglądał na zdjęcie, które stary trzymał w dłoni, a potem odwrócił się w moją stronę.

– Nie jestem twoim wrogiem, Sebastiano – stwierdził.

Mignął mi jego tatuaż na przedramieniu, za nim stanął do mnie bokiem.

– Poproszono mnie o coś, więc przyjechałem. Wygląda na to, że w odpowiednim momencie.

– Poproszono?



2

Grayson

Dobrze, że nie musiałem gnać do don Daniela aż z Beverly Hills. Byłem zaledwie kilka mil od jego domu, gdy zadzwonił Gabe. Powinienem chyba uznać, że mam szczęście, bo gdy tylko dowiedziałem się o powrocie byłego bossa, postanowilem spotkać się z nim i omówić pewne sprawy. Oddał władzę w młodsze ręce, ale jako jeden z niewielu wciąż cieszył się wielkim szacunkiem i poważaniem w tym ich mafijnym świecie.

Powinienem dotrzeć na czas, zanim Rina wywoła kolejną wojnę, tym razem światową. Miał diabelnie krótki zapalnik, jeżeli chodzi o tę małą kobietkę. Najpierw działał, a dopiero potem myślał. Pewnie już nieraz wpędziło go to w cholerne kłopoty, sądząc po tym, że Alexia rozwalila mu auto i ukrywała się przez prawie dwa tygodnie. Parsknąłem śmiechem, przypominając sobie, jak mu przywalila z pięści. Ta dziewczyna za cholere się go nie boi. To dobrze, sporo ją jeszcze czeka.

Wracając do Gabriela: jeżeli powiem, że spodziewałem się takiego obrotu spraw, z pewnością nie skłamię. Obserwowałem poczynania Alexandrowa i zastanawiałem się, kiedy zrobi pierwszy ruch. Jeżeli rzeczywiście przejmie władzę, z pewnością zlikwiduje wszystkich przydupasów starego. Jak ciąc zgniłą gałąź, to raz a dobrze. Po objęciu wielkiego terenu będzie potrzebował sojuszy. Dobrych sojuszy, dodam. A takim sojuszem może być współpraca z Sebastianem i Santem.

Teraz martwiłem się o Alexię. Ta zadziorna dziewczyna jakoś dziwnie trafiła do mojego serca, ale wiedziałem, że nie jest dla mnie. Może zawalczyłbym o nią, gdyby nie to, że ona już wybrała. W jej sercu jest ten głupi Włoch, który zanim zrozumie, co do niej czuje, będzie się szarpał jak w za ciasnym krawacie. Zamiast poluznić węzeł, będzie próbował zdjąć go przez głowę, ryzykując, że ją sobie urwie. Kobietom łatwiej idzie z tą całą miłością. Nie walczą tak jak my, faceci.

Zaparkowałem swoje maserati obok czerwonego porsche Brassiego. Tych dwóch rzadko można dorwać oddzielnie, dokładnie tak jak tamtych dwóch z Nowego Jorku. To coś więcej niż relacja boss i zastępca. To przyjaźń na śmierć i życie.

Widząc zamieszanie na podjeździe, zacząłem się zastanawiać, czy aby się nie spóźniłem. Już mówiłem, Rina i jego krótki zapalnik... Podwinąłem rękawy koszuli aż do łokci, niepewny tych wszystkich ludzi. Mimo wszystko nie każdy mnie

znał i wiedział, kim naprawdę jestem. Dopiero wychodzimy z ukrycia, ku wielkiemu zaskoczeniu tych, którym nie w smak będą nowe prawa. Pod ostrzałem zaniepokojonych spojrzeń wysiadłem z wozu i wolnym krokiem ruszyłem w stronę wejścia.

– Przesuńcie się – powiedziałem, gdy na mojej drodze stanęło trzech młodych żołnierzy.

Chyba Rina nie byłby zadowolony, gdybym zlikwidował jego ludzi. Na wszelki wypadek niezauważalnie zmieniłem ciężar ciała. Bez problemu zabiłbym ich i to bez użycia metalowych pukaweczek dla dużych chłopców.

– Chłopcy, to jest rozkaz – zabrzmiał czyjś głos.

Spojrzałem w bok, na idącego w naszą stronę Juana i Guida, ludzi don Daniela. Chciało mi się śmiać, gdy dopadli do swoich, posyłając ich na ścianę.

– Powiedziałem: rozkaz! – warknął Juan w twarz zaskoczonego żółtodzioba. – Czego nie zrozumiałeś w tym słowie, dzieciaku?

– Spokojnie, Juan. Chłopiec popełnił błąd – interweniowałem.

– Który mógł kosztować go życie – syknął i prostując się, spojrzał na mnie przez ramię. – Są w salonie. Nie jest dobrze.

Kiwnąłem mu głową i już bez przeszkód wszedłem do domu. Nigdy wcześniej tutaj nie byłem, ale podniesione głosy poprowadziły mnie jak po

sznurku do celu. Stałem w progu, zupełnie niewidoczny dla znajdujących się w pomieszczeniu trzech mężczyzn, i słuchałem ich rozmowy. Nie lubiłem być posłannikiem złych wiadomości, jednak ta szopka już zbyt długo trwa. Najwyższy czas, żeby don Daniello zrobił pierwszy krok i wyjawiał skrywane latami sekrety.

Sekrety, które mogą połączyć rozerwane więzy albo ostatecznie wszystko zniszczyć.

– Poproszono? – Pytanie Sebastiana brzmiało jak warknięcie.

Nieufny skurczybyk – przemknęło mi przez głowę. No cóż, taki fach. Bycie członkiem mafii i egzekutorem wyryło w tym mężczyźnie niezaprzeczalne ślady. Twardy, bezkompromisowy, nieczuły, niedający sobą manipulować, a co najważniejsze: śmiertelnie niebezpieczny – taki był właśnie stojący przede mną mężczyzna.

Sebastiano

Żaden mięsień nie drgnął na twarzy Millera. Stał jak na pikniku parafialnym, ze spokojem obserwując, co się dzieje. Zacisnąłem pięści i zrobiłem krok w jego stronę. Jak będzie trzeba, to wypruję z niego każdą informację. Wraz z wnętrznościami!

– Szefie! – Do salonu wbiegł Ignacio. Trochę się zmieszał na widok Millera, ale po chwili spojrzął na mnie. – Mamy ją. Samochód stoi niecałe piętnaście kilometrów od domu. Chłopcy zaraz będą na miejscu.

– Jedziemy – rzuciłem i w ostatniej chwili spojrziałem na milczącego ojca. – Jak wrócimy, dokończymy rozmowę.

– Sebastiano...

– Nie mam czasu dla ciebie, Miller.

– Jej tam nie ma.

Stanąłem gwałtownie, jakbym wpadł na ścianę, i w zwolnionym tempie się odwróciłem, wbijając morderczy wzrok w Millera. Musiałem się przesłyszeć. Powoli podszedłem do niego, zupełnie bezwiednie sięgając za plecy, co nie umknęło czujnemu wzrokowi każdego z obecnych w salonie mężczyzn. Zacisnąłem palce na chłodnym metalu broni.

– Powtórz, bo chyba się przesłyszałem – poprosiłem cichym, wypranym z uczuć głosem, po którym Ignacio się wzdrygnął, jakby wpadł do lodowatej wody. – Powtórz, Miller.

– Nie znajdziesz tam Alexii – odpowiedział, absolutnie niezrażony moim tonem. Wciąż stał z rękami w kieszeniach spodni, obserwując mnie z kamiennym wyrazem twarzy. – Jest bezpieczna, tyle na razie musisz wiedzieć. Pozwól ojcu wyjaśnić sytuację.

– Sebastiano, bracie. – Sant chwycił mnie za prawe ramię, które miałem uniesione w stronę Millera.

Widziałem jego twarz na przedłużeniu lufy mojej czterdziestkiczwórki. Jeżeli ktoś ma dzisiaj zginąć, równie dobrze mogę zacząć do niego.

– Opuść, do chuja, giwerę.

– Posłuchaj swojego *consigliere*, Rina. Są sprawy, o których nie wiesz.

– Jeżeli skłamałeś... Jeżeli coś się jej stanie... Zębami wyrwę ci pieprzone serce, rozumiesz mnie, Miller? – A gdy kiwnął głową, rzuciłem z ironią do ojca: – Kontynuuj. Wyczarujesz mi może jeszcze jakieś rodzeństwo?

– Miałeś siostrę, synu. Możesz tego nie pamiętać, ale spójrz na to.

Niechętnie podszedłem bliżej i wziąłem do ręki zdjęcie. Ojciec spojrział na mnie takim dziwnym wzrokiem – nie wiem, jak opisać to spojrzenie, ale zrobiło mi się diabelnie nieswojo. Opuściłem wzrok na mały kawałek błyszczącego papieru. Przedstawiał dwoje dzieci: małego czarnowłosego chłopca, który siedział w fotelu i trzymał w ramionach dziewczynkę – co wywnioskowałem po sukieneczce. Patrzył na dziewczynkę z uśmiechem, a ona trzymała go za palec.

– To Rosa. Tydzień później już nie żyła. – Ojcu załamał się głos. Płakał... – Została zamordowana.

– Zamordowana? Ale przecież to dziecko! – wykrzyknąłem. – Dziewczynka.

Nie mieściło mi się w głowie, żeby ktoś mógł zamordować taką kruszynkę. W naszym świecie władza była przekazywana z ojca na syna. Były przypadki, gdy wobec braku męskich potomków zwracano się z prośbą o wyrażenie zgody na dziedziczenie przez córkę, ale chodziło głównie o nazwisko, nie o majątek. Jesteśmy dumnym narodem, który na emigracji przez lata piał się po szczeblach mafijnej drabiny. Chcieliśmy utrzymać nasze dziedzictwo, przekazując je kolejnym pokoleniom.

Nie zabijamy, gdy nie musimy, na Boga! Te czasy się skończyły. Zabicie Rosy nie miało sensu, bo to nie ona miała dziedziczyć, a poza tym moi rodzice byli na tyle młodzi, że mogli doczekać się jeszcze tuzina potomków, nie tylko jednego chłopca. To wszystko było cholernie niejasne.

– Do tej pory tego nie rozumiem, synu... – Ojciec pokręcił głową. – Po jej śmierci... Franco zabrał cię do siebie. Nie byłem w stanie zająć się tobą. W dniu pogrzebu prosto z cmentarza pojechałem do biura. Nie planowałem tego, Sebastiano. Matka Alexii zastała mnie w biurze. Była noc, trochę wypilem. Potrzebowałem pocieszenia i... Stało się. Gryzłem się tym przez wiele tygodni, a potem chciałem odnaleźć ją i przeprosić, że wykorzystałem sytuację i ją samą, ale okazało się, że zwolniła się kilka tygodni po tamtej nocy. Mówiąc szczerze... Nawet jej nie szukałem. Nie myślałem o tamtej nocy. Chciałem zapomnieć, bo przede wszystkim kojarzyła mi się ze śmiercią Rosy.

Ojciec podszedł do okna. Wyglądał na pokonanego. Nie tylko tym, co się właśnie działo. Widziałem zmiany w jego wyglądzie: szarą twarz, zmarszczki, których jeszcze niedawno tam nie było, szpakowate włosy, pochylone plecy i ten dziwnie ciężki oddech. Przyjrzałem się uważnie jego sylwetce, odsuwając na bok gniew i nienawiść... I wówczas prawda uderzyła mnie jak ciężki młot. On jest chory!

Spojrzałem przez ramię, wyczuwając wbity w plecy wzrok Millera. Jakby wiedział, o czym myślę, skinął głową. Kurwa! Teraz ta jego gadka o testamencie nabiera sensu!

– Kiedy się dowiedziałeś, że tamtej nocy spłodziłeś dziecko? – zapytałem.

– Jedenaście lat temu.

– Jak? Ta kobieta zjawiała się na progu twojego domu? Zobaczyłeś ją? Jak?

Ojciec usztywnił ramiona, kręcąc głową. Milczał tak długo, że nie spodziewałem się już odpowiedzi. Odwrócił się i podszedł do stołu, wyjmując z teczki jakieś kartki. Tyle zdążyłem zobaczyć, zanim stanął przede mną.

– Z tego. – Podał mi kilka kartek, wyglądających jak jedna wielka plama.

Uniosłem je wyżej i dopiero po dłuższej chwili zacząłem rozróżniać kształty.

– O kurwa! – wyszeptalem przerażony.

To nie były bohomyzy jakiegoś dziecka czy efekt narkotycznej wizji końca świata. Na każdej

z tych kartek był jeden i ten sam rysunek. Płonące auto z krzyczącą w środku kobietą i ciało dziecka leżące poza samochodem. Z boku kartki duża ludzka dłoń. Z krwią kapiącą na dziecięcą główkę, którą trzymały zaciśnięte na jasnych włoskach palce. Dziecko miało szeroko otwarte oczy. Niebieskie jak niebo, prawie turkusowe.

– Sebastiano... Twoja matka nie zginęła w wypadku. Tamtego dnia to ona spowodowała wypadek i od dwudziestu pięciu lat przebywa w szpitalu. To ona zabiła matkę Alexii.

Po tych słowach zapadła cisza. Co, do diabła, on powiedział? Czyżby choroba tak pomieszała mu w głowie, że wymyślał na poczekaniu jakieś idiotyczne historie? Matka nie żyła. Rosłem w przeświadczeniu, że to on doprowadził do jej śmierci. Pamiętałem przecież ich ostatnią kłótnię, po której matka nigdy więcej nie wróciła. Gdy byłem starszy, Berta wszystko mi opowiedziała.

A teraz? Najpierw Alexia, a teraz matka? Chciałem zaprzeczyć. Powiedzieć, że po raz kolejny zamierza zagrać na moich emocjach, wzbudzić mój gniew. Zaczęła narastać we mnie ślepa, wściekła furia. Jeżeli choć przez chwilę zwątpię w to, w co wierzyłem przez tyle lat, okaże się, że on odebrał mi matkę, a tego nie wybaczę!

– To nieprawda. Nie, nie wierzę w to, słyszysz?! Nie wierzę. Chcesz teraz wciągać w to wszystko matkę?

– Synu, proszę.

Miałem dość tych wszystkich rewelacji. Traciłem czas na jakieś pierdolety, podczas gdy Alexia była nie wiadomo gdzie.

– Don Danielu, Sebastiano nie jest już małym chłopcem – zwrócił się do ojca Miller. – Poradzi sobie z tym.

Gwałtownie się odwróciłem i wbiłem wzrok w tego faceta. Po chuj on tutaj?

– Co ty masz z tym wspólnego? – warknąłem. – Krążysz dookoła jak sęp i nie wiem po co. Nie dostaniesz jej, rozumiesz? Prędnij cię, kurwa, zabiję!

– Zawsze mi się wydawało, że jesteś zimnym skurwielem, Rina – odezwał się.

Albo tracę wyczucie, albo ten kutas naprawdę miał w dupie to, kim jestem.

– Invictus. Czy nie tak mówią o egzekutorze Cosa Nostry? – Pokręcił głową. – Niesamowite, jak bardzo facet może się zmienić za sprawą kobiety.

Chciałem wyrwać mu ten plugawy język za to tylko, że wspomniał o Alexii. Jeszcze nie pogodziłem się z tym wszystkim. Może nigdy tego nie zrobię, ale nie ma prawa mówić o niej! Każde jej wspomnienie należy do mnie... Dobry Boże, jak mogłeś na to pozwolić? Nie potrafię tego zrozumieć, do licha!

– Nie skomentuję tego, Miller. Ale jeszcze jedna podobna uwaga, a bez wahania cię zabiję.

– Sebastiano, na Boga! – sapnął ojciec.

– Spokojnie, don Danielu. To nie pierwsza taka rozmowa między mną a twoim synem i jak podejrzewam, nie ostatnia. Nie dziwię się, że jest zazdrosny o taką kobietę jak Alexia.

– Zamknij ryj!

Rzuciłem się do przodu, waląc go w szczękę. Nie spodziewałem się ataku i w ostatniej chwili chciałem się odsunąć, jednak moja pięść trafiła, a pierścień rozciął skórę. Sant odciągnął mnie od Millera, a Ignacio zajął pozycję pomiędzy nami, gotowy powstrzymać odwet. Chciałem się bić. Chciałem się wyżyć na Millerze za ten cały dzień. Wyrzucić z siebie wściekłość, obudzić tego zimnego sukinsyna, którym kiedyś byłem. Ponownie stać się odpornym na uczucia, które teraz dosłownie rozdzierały mnie kawałek po kawałku. Tylko to pomoże mi zachować zdrowe zmysły. Tylko to, bo gdy nie ma przy mnie tej pyskatej cholery, jestem nikim. Nazwijcie mnie chorym psychicznie degeneratem... Jest mi wszystko jedno. Wiem tylko, że bez Alexii po prostu mnie nie ma! Nie wyobrażałem sobie życia bez niej.

– Nie myśl sobie, że teraz możesz mi ją zabrać – ryknąłem, szarpiąc się w uścisku Santa. – Nie dostaniesz jej. Może i nie może być moja, ale twoja też nie będzie!

– O czym ty mówisz? – zapytał, wycierając krew płynącą z rozcięcia na brodzie.

Skurwiel miał nawet chusteczkę w kieszeni, pewnie z monogramem.

– Nie wiesz? Dzisiaj jest dzień pieprzonych cudów – rzuciłem i ruchem głowy dałem znać Santinowi, że może mnie puścić. – Pogadaj z moim ojcem. Pewnie i tobie znajdzie jakąś siostrę. Ma w tym niemały talent.

– Sebastiano, twój ojciec nie skłamał, Rosa była twoją siostrą.

– Nie mówię o niej. Nie wiesz? A sprawiaś wrażenie kogoś, kto wie, kurwa, wszystko – zakpiłem. – Co powiesz na to? Pieprzyłem się z własną siostrą. A przepraszam... Z przyrodnią siostrą, owocem jednej nocy. To bez znaczenia. Alexia może i jest moją siostrą, ale tobie wara od niej. Tym razem nie będę się powtarzał, Miller. Jebie mnie to, kim jesteś.

Grayson zatrzymał się w pół gestu, z chusteczką uniesioną ku twarzy i z całkowitym szokiem spojrział najpierw na mojego ojca, a następnie na mnie.

– Słucham? O czym wy teraz mówicie? – zapytał ochrypłym głosem.

– Nie chcę znowu o tym gadać, więc odpuść – warknąłem.

– Do diabła! To już przestało być zabawne. – Wbił we mnie spojrzenie prawie czarnych oczu. – Usiądź, Rina. – Wskazał mi miejsce, jakbym był gościem w jego domu. – Don Danielu, proszę usiąść. Ktoś w końcu musi powiedzieć prawdę.

– Graysonie, to nie ma sensu – odezwał się mój ojciec, ale zauważyłem, że usiadł przy stole

i położył drżącą dłoń na teczce. – Sebastiano mi nie uwierzy.

– Masz rację. – Otrząsnąłem się, patrząc na ojca jak na obcego człowieka. – Nie mam czasu bawić się z wami w jakieś durne kalambury. Sant, spierdalamy. Musimy odnaleźć Alexię.

Odwróciłem się i skierowałem do wyjścia. Zdążyłem przejść zaledwie kilka kroków, gdy po raz kolejny usłyszałem głos Millera.

– Rina!

Uniosłem ramię i pokazałem mu środkowy palec. Wiem, niezbyt wyszukany gest, ale Sant wciąż miał moją giwerę.

– Alexia D'Angelo nie jest twoją siostrą. Ani przyrodnią, ani rodzoną. Nie łączą was więzy krwi.



3

Grayson

Miałem rozkaz nie interweniować. To nie jest moje zadanie. Jestem tylko obserwatorem, jednak już kilka tygodni temu zatarła się ta niewidzialna granica. Zaangażowałem coś więcej niż czas, a teraz po raz kolejny miałem zamiar przekroczyć swoje uprawnienia.

Po moich słowach Sebastiano zastygł, kompletnie zaskoczony, a następnie powoli odwrócił się w moją stronę. Uchwyciłem przelotny błysk w jego oczach, zanim zasłonił je powiekami. Nadzieja... Tak cholernie ulotna i krucha, rozpalila tego twardego mężczyznę. Nie spodziewałem się, że zabrnęli tak daleko w kłamstwa, iż te prawie zniszczyły życie co najmniej trzech osób.

Don Daniello nie miał pojęcia, że nie jest ojcem Sebastiana. Jakim cudem? Przestudiowałem wszystkie dokumenty, nauczyłem się ich na pamięć. Widziałem testy DNA, które kazał zrobić mamemu po zabójstwie jego córki, Rosy. Jednoznacznie zaprzeczały ojcostwu. Nie interweniujemy, gdy

sprawa nie dotyczy naszego zadania. Ta właśnie taka była. Mój poprzednik przekazał mi wszystko. Byliśmy pewni, że mężczyzna wie, ale postanowił wychować małego jak własnego syna. Zajął się nim, chroniąc przed matką. Przez tyle lat ukrywał ją... przed nami.

Sebastiano tyle spraw spieprzył, jeżeli chodzi o Alexię. Tyle razy ją zranił, a jednak wciąż do niej wracał. Warował jak pies, warcząc na każdego, kto się zbliżył. Facet wychowany w krwawym i bezwzględnym świecie mafii nie rozpoznał tego, co poczuł do tej wyjątkowej kobiety. Czy teraz, gdy dowie się całej prawdy, będzie w stanie stać u jej boku i bronić przed wściekłymi drapieżnikami, które rzucą się na nią?

A Alexia? Jeżeli właśnie dzisiaj dowiedziała się o tym, że Daniello jest jej ojcem, to nic dziwnego, że wpadła w panikę i uciekła. Jak wielkie spustoszenie w psychice może zrobić fałszywa wiadomość? Kazirodztwo... Grzech, z którym nie każdy może się uporać. Zostawia ślad w psychice. Niszczy. A nawet zabija.

Ktoś naprawdę się postarał i odwalił kawał roboty. Domyślam się kto.

– Usiądź – poleciłem.

Posłuchał, co mnie cholernie zdziwiło. Sebastiano jest twardy. Sebastiano jest nieugięty. Dlatego mieliśmy pewność, że mimo nacisków nie ulegnie. Będzie walczył i bronił tego, w co wierzy, a wierzy w inną Cosa Nostrę niż ta, która sieje

tylko śmierć. Wierzy w sojusze, co udowodnił, stając u boku Irlandczyków i tych nieokiełzanych motocyklistów. Siły, z którą muszą liczyć się nawet Sycylia i Rosja.

Santino usiadł obok niego. Jako przyjaciel i *consigliere*. Świetnie się dogadują, a to, jak Brassi szybko zareagował, zabierając broń Sebastianowi, a potem powstrzymując go od bójki ze mną, było godne podziwu. Szkoda tylko, że w swoim życiu nie działa równie szybko i skutecznie, ale i tego się nauczy. Już chyba zaczyna pobierać nauki...

Zauważyłem też, jak don Daniello zerka na milczącego Sebastiana. Albo jeszcze nie dotarło do niego, co przed chwilą powiedziałem, albo mi nie uwierzył. Nie miałem zamiaru bawić się w sentymenty. Konsekwencjami będę się przejmował, gdy góra wezwie mnie na dywanik.

– Don Daniello – zacząłem spokojnie – Sebastiano nie jest twoim biologicznym dzieckiem. Wiem, że zrobiłeś testy DNA, gdy był mały, i wiem, jaki był ich wynik. Nie interweniowaliśmy, ponieważ nie taka jest nasza rola.

– Co? – wychrypiał, blady.

– Chwileczkę... – wtrącił Sebastiano. – Może powiesz w końcu, dla kogo pracujesz?

– Co wiesz o Radzie? – zapytałem.

– Że istniała i Mironov zabił czterech Starców, rozwalając tę całą Radę.

– Poniekąd masz rację. Zabił trzech, a nie czterech, a Rada wciąż istnieje. Nie jest tak silna, ale się odradza. Zanim Mironov wkroczył, wszyscy zgodnie ustalili, że oddadzą władzę w ręce kobiet. To one będą rządzić i rozstrzygać spory.

– To wiem. – Wzruszył ramionami. – Jaki to ma związek z tobą?

– Miller jest emisariuszem Rady – odezwał się Daniela słabym głosem. – Dlatego może swobodnie poruszać się we wszystkich organizacjach.

– To w dalszym ciągu nie wyjaśnia tego, że tak nagle postanowił się ujawnić i krążył dookoła Alexii. – Sebastiano rzucił mi kolejne wściekłe spojrzenie.

Ciekawe, czy zwrócił uwagę na to, jak wymawia imię Małej Iskierki. Ile w tym uczucia, którego nie potrafi ukryć. Wystarczyło mi jedno spotkanie, gdy zdejmowałem jej szwy z kolana. Już wtedy wiedziałem, że cholernie załazła mu za skórę.

– Nie zostawiliście mi wyboru – stwierdziłem tylko, nie wnikając we własne wykroczenia. – Proszę was, żebyście mi nie przerywali. Na pytania odpowiem później.

Wyjąłem z kieszeni telefon. Nie spodziewałem się, że przyjdzie mi skorzystać z tych danych, ale nie miałem wyjścia. Nie uwierzą mi bez dowodów, a jak się domyślałem, w tej teczce znajdowały się fałszywe wyniki badań.

– Sebastiano, byłeś świadkiem, jak zamordowano ci siostrę. Wasza matka na twoich oczach udusiła Rosę. Wpadłeś w histerię, przez kilka miesięcy nie mówiłeś i dla twojego bezpieczeństwa Danielo musiał odizolować cię od Palomy. To wtedy zrobił badania. – Podałem mu telefon, gdzie na ekranie widoczne było zdjęcie wyników badań DNA. – Jak mówiłem wcześniej, nie interweniowaliśmy. To nie nasze zadanie. Miałeś prawo, don Danielu, wychowywać Sebastiana jak własnego syna i dokładnie to zrobiłeś. Przygotowałeś go do objęcia władzy i według nas nie ma w tej chwili silniejszego bossa na świecie. – Nie powiedziałem o drugiej osobie, ale nim skończę z nimi rozmawiać, zgodnie z wolą Gabriela ujawnię jego prawdziwą tożsamość. – Natomiast sprawa twojej żony, don Danielu, od jakiegoś czasu żywo nas interesuje. Nie wiedzieliśmy, że masz drugą córkę. Do czasu, gdy jedenaście lat temu przeprowadziłeś badania DNA młodej dziewczyny. To wtedy postanowiliśmy bliżej przyjrzeć się całej sprawie. Musisz wiedzieć, Sebastianie, że prawdą jest to, że za śmierć matki Alexii odpowiada twoja matka. Nie wiemy, jak się dowiedziała, że mała jest córką Daniela, ale to ona spowodowała wypadek. Po takim czasie nie znajdziemy żadnych śladów ani dowodów, bo nikt nie wpadł na to, aby pobrać próbki. Nie wiemy, jak i kto porzucił Alexię pod drzwiami klasztoru. Kartka, którą miała włożoną

w kocyk, zawierała zaledwie jedno słowo, reszta została zniszczona przez deszcz. Jakimś cudem siostry pomyślały, że to jej imię, i tak ją nazwały. Alexandria.

Nie wiedziałem, czy są gotowi usłyszeć całą prawdę. Za dużo zwałam na nich na raz, ale to chyba najwyższa pora. Skoro Gabe podjął decyzję o przejściu władzy, będzie gorąco. Stary nie odda nawet skrawka ziemi ani tym bardziej władzy w ręce wnuka. Dla niego pojawienie się Alexii to idealna broń na młodego. Chciał większej władzy. Tracił powoli wszystko. Był niestabilny, jego psychopatyczne wysoki od lat spędzały nam sen z powiek, ale do tej pory nie mogliśmy działać. Żył zamknięty w pałacu, otoczony armią wiernych ludzi o takich samych nienormalnych skłonnościach jak ich pan. Stary musi umrzeć, a jedyną osobą, która może go zabić, jest właśnie Gabriel. Tylko jego dopuści do siebie i tylko jemu podporządkują się inni, gdy przejmie Moskwę i Petersburg.

– Te obrazki, które pokazywałeś... To po tym, jak je zobaczyłeś, zdałeś sobie sprawę, że masz córkę, prawda, don Danielu?

Starszy mężczyzna kiwnął tylko głową. Bałem się, że przypłaci to wszystko życiem.

– Sprawdziłeś raport z wypadku. W samochodzie spłonęła tylko kobieta, nie było dziecka. Istniała nadzieja, niewielka wprawdzie, że mała przeżyła. Zajęło ci to ponad rok. Nie poddałeś

się, aż znalazłeś dziewczynkę w rodzinie zastępczej. W tym samym czasie Francesca D'Angelo poprosiła cię o odsunięcie od obowiązków. Za dużo wiedziała, żebyś jej na to pozwolił, tym bardziej że ostatnim jej zleceniem było zabójstwo Igora Mironova. Dałeś jej wybór. Zostanie mimo choroby w organizacji, która będzie ją chroniła przed zemstą Rosjan, albo odejdzie w zamian za adopcję Alexii. Dalej poszło z górki. Miałeś dziewczynkę na oku, łożyłeś na jej utrzymanie, opłaciłeś studia, a potem zatrudniłeś w firmie. Myślałeś, że będzie bezpieczna, bo Francesca ją adoptowała i Alexia oficjalnie przyjęła jej nazwisko. Trzymałeś ją z dala od mafii i naszego świata, ale ten świat się o nią upomniał, Danielu.

Przez cały czas patrzyłem na najstarszego z mężczyzn. Widziałem, z jakim niedowierzaniem przyjmował do wiadomości każde moje słowo. Z pewnością będzie miał tysiące pytań, tak jak i Sebastiano. Ma córkę, stracił syna. Kobieta, którą poślubił, to największe zło, jakie wydała na świat Cosa Nostra. Jadowita żmija, dla której nie istniało nic ważniejszego niż ona sama.

– Kiedy Rada upadła, od lat największą potęgą Cosa Nostry w naszym świecie były przede wszystkim amerykańskie rodziny. Niektóre z nich za nic nie chciały uznać zwierzchnictwa Sycylii, a niektóre, skuszone pieniędzmi i obietnicami, oficjalnie mówiły o sojuszu. Cztery najważniejsze rodziny trwały w niezależności. Wiecie które?

– Rivas, Rina, Mancuso i Brassi. – W salonie rozległ się ochryply głos Sebastiana.

– Dokładnie. To te rodziny trzymały wszystko w garści. Stary Rina nienawidził Sycylińczyków. Jego jedyny syn zginął na wyspie w niewyjaśnionych okolicznościach. Mógł wyznaczyć na następcę jednego z licznych kuzynów, ale chciał zachować swoją krew i mieć pewność, że Sycylijczycy nie będą się mieszać w wasze sprawy. Miał dwie córki, ale tylko jedna była w odpowiednim wieku do małżeństwa. Łącząc rodziny i zachowując swoje nazwisko, zaproponował ją tobie, don Danielu. Nie spodobało się to waszym braciom zza oceanu. Chcieli rozbić przymierze czterech rodzin. Tutaj dochodzimy do tego, kim jesteś ty, Sebastiano. – Zerknąłem na niego.

Siedział z zaciśniętą szczęką, milczący i wściekły. W chwilach, gdy zdawało mu się, że nikt nie widzi, spoglądał na ojca. Mieli jeszcze czas, pod warunkiem że schowa dumę do kieszeni i wyciągnie rękę do mężczyzny, który uratował mu życie.

– Twoja matka nie chciała wyjść za mąż, a już z pewnością nie za don Daniela. Zakochała się w innym mężczyźnie. Uważamy, że z jego strony był to celowy zabieg, mający na celu zniszczenie rodziny Rivas, a poniekąd i Rina. Wtedy, mając po swojej stronie dwa z czterech rodów Cosa Nostry i przewagę w ludziach, Sycylijczycy mogliby przejąć władzę. Tylko tego chcieli. Twoja matka zaszła w ciążę, a połączone rody Rivas

i Rina doczekały się dziedzica. – Zwróciłem się w stronę don Daniela. Chryste, miałem nadzieję, że to, co teraz powiem, nie zabije tego schorowanego mężczyzny. – Kilka lat później twoja żona ponownie zaszła w ciążę, tym razem z tobą. Nie chciała tego dziecka, bo mogło zrujnować jej wszystkie plany. Dlatego mała Rosa zginęła. Miał zginąć każdy, kto mógł odziedziczyć twoje nazwisko, don Danielu. Rodzina Rivas miała przestać istnieć.

Poruszyłem głową, rozluźniając spięte mięśnie szyi. Miałem wrażenie, że przebywam w tym miejscu co najmniej kilka godzin. Ta cisza, którą wypełniał tylko mój głos, była jak zawieszony w powietrzu miecz. Bałem się, że w którymś momencie może runąć pod ciężarem słów i rozplatać czyjąś duszę.

– Kto jest moim... – Sebastiano zawahał się i zacisnął szczękę.

Czekałem na jego kolejne słowa, bo od nich mogło zależeć wiele. On nie był złym człowiekiem, o ile tak można powiedzieć o kimś, kto zabija bez zmrużenia oka i wyrzutów sumienia. Taki jest świat, w którym przyszło mu żyć.

– Z kim moja matka zaszła w ciążę?

Ukryłem uśmiech. Zauważyłem ten moment, gdy spięty Daniello oczekiwał na słowa syna, a zaraz potem wypuścił drżący oddech ulgi. Jakby nie było, kocha Sebastiana i przez całe życie w nim widział swoje odbicie. Równie dobrze mógł

znenawidzić chłopca. Za każdym razem, gdy patrzył na niego, widział swoją żonę, ponieważ Sebastiano to żywy jej obraz. Za każdym razem, patrząc na niego, przypominał sobie, że ta kobieta zamordowała ich dziecko. Teraz do tego doszły kolejne zbrodnie, w tym śmierć matki Alexii. Nie chciałem być złym prorokiem, ale nie wiedziałem, jak zareagują na to, co musiałem im jeszcze powiedzieć.

Na razie jednak skupiłem się na pytaniu Sebastiana.

– Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Nie ma – odpowiedział zdecydowanie. – Chcę tylko wiedzieć.

– Don Vito Genovese.

Tak... Sebastiano jest synem obecnego bossa sycylijskiej Cosa Nostry. Stary nigdy nie przyznał i nie przyzna się do ojcostwa, chyba że najpierw zniszczy rodzinę Rivas. A żeby to zrobić, muszą zabić Alexię. Nie dopuszczę do tego.

Obserwowałem wzburzonego Sebastiana. Poderwał się z miejsca i jak wściekły zwierzę zaczął miotać się po salonie. Dzięki Bogu, że Brassi nie oddał mu spluwy.

– Don Danielu? – zwróciłem się do milczącego mężczyzny. – Muszę zadać ci pytanie i proszę o szczerą odpowiedź. Czy jesteś pewien, że twoja żona w dalszym ciągu przebywa w szpitalu, a jej stan nie pozwala na opuszczenie łóżka?

– Skąd takie pytanie?

Nawet Sebastiano spojrział na mnie ze zdziwieniem. Wszystko byłoby zdecydowanie prostsze, gdyby Daniela nie ukrył, że Paloma Rina żyje. Od tygodni szukamy ducha, bo tym dla nas była kobieta, która zaatakowała Alexię w windzie. Nie było jej w żadnej z naszych baz, a mamy dostęp do wszystkich, łącznie z tymi rządowymi, które wydają dokumenty. Szukaliśmy wśród żywych, a ona oficjalnie nie żyła. Przypadek sprawił, że jej twarz pojawiła się w raportach policji z dnia wypadku. Tym oto sposobem dowiedziałem się, że matka Sebastiana i żona Daniela żyje – i to ona chce zabić Alexię.

– Odpowiedz mi, proszę.

– Dużo wiesz, Miller, więc zapewne i to, że od lat, co miesiąc jestem w szpitalu. Jej stan dalej jest taki, jaki był. Wybudziła się ze śpiączki, rysuje te swoje obrazki i nie ma kontaktu z otoczeniem. Już nigdy nie dojdzie do siebie.

– W takim razie powiedz mi, kim jest ta kobieta. – Podąłem mu telefon.

– Na rany Chrystusa, co to znaczy...? – wyszeptał wstrząśnięty, wpatrując się w ekran telefonu.

– Kto to? – Sebastiano spojrział przez ramię, a widząc twarz kobiety, zazgrzytał zębami. – Ta suka!

– Grayson, co to znaczy?!

– Odpowiedz, don Danielo. Kim jest ta kobieta? – powtórzyłem.

– To moja żona, ale nie rozumiem... Przecież jest w szpitalu, w Kanadzie. Nie jest w stanie poruszać się samodzielnie.

– Ja pierdołę! – ryknął Sebastiano. – Chcesz powiedzieć, że ta suka – puknął palcem w ekran – to moja matka? Czy ty wiesz, co ona zrobiła? Zatakowała Alexię. Zraniła ją, kurwa mać!

– Ostrzelanie samochodów to też jej sprawa – powiedziałem.

– Skąd wiesz? – Sebastiano podszedł do mnie. – To ty ich załatwiłeś?

– Nie, nie ja, choć gdybym mógł, zrobiłbym to bez wahania.

– A więc kto? I dlaczego twierdzisz, że to byli ludzie mojej matki?

– Zanim zginęli, wyśpiewali wszystko. Nawet litanię do konającego. Byłeś tam, widziałeś napis na ścianie, prawda? On ją zabije, chyba że wy pierwsi ją dorwiecie. Ten konflikt postanowiliśmy zostawić w waszych rękach. Zabijcie ją, bo gdy on wkroczy...

– On? Kogo masz na myśli? – zapytał Sebastiano. – I dlaczego broni Alexii? Nie myślę się. Zmasakrował tego psa, który chciał ją zgwałcić, a teraz tych z autostrady.

Odetchnąłem jak przed skokiem do lodowatej wody. Sebastiano był nieprzewidywalny, gdy chodziło o Małą Iskierkę. Równie dobrze mógł zaraz rzucić mi się do gardła i rozszarpać tętnicę,

jak i w spokoju przyjąć to, co powiem. Stawiam na to pierwsze...

– Zapytałeś, gdzie jest Alexia, a ja odpowiedziałem, że w bezpiecznym miejscu. Właśnie leci do Nowego Jorku.

– Co?! Pojechało cię, Miller? Jest w parszywych łapach *pakhana*, a ty tak spokojnie stoisz tutaj i pierdolisz o głupotach?! – Odwrócił się gwałtownie i odszukał wzrokiem Brassiego, który od razu stanął obok niego. – Jeżeli ten psychopata coś jej zrobi, to przysięgam... Bez znaczenia, kim jesteś, Miller, zajebię cię. Ignacio, zwołaj ludzi i zorganizuj samoloty. Lecimy po Alexię.

– Rina!

Co za facet! Nic dziwnego, że Mała Iskierka tak się na niego wścieka. Gdzie jego opanowanie, do cholery? Spojrzał na mnie, a jego wzrok zabijał.

– Daj mi dokończyć. Wiesz, dlaczego stary tak koniecznie chce ją mieć? Nie dlatego, że D'Angelo ją adoptowała. Nie dlatego, że Francesca zabiła jego syna, czym tak na marginesie, wyświadczyła wielką przysługę całej ludzkości. Alexia jest córką synowej Mironova i twojego ojca, ale stary o tym nie wie.

– Co? – wyszeptał, zupełnie wstrząśnięty. – Jest jego wnuczką? To ona jest tym duchem, którego szukamy? Dziedziczką Bratvy?

– Nie, Sebastiano. Mironov ma dziedzica, choć zapewne wolałby go nie mieć. Chłopak właśnie wypowiedział wojnę staremu.

– Co do tego ma Alexia?

– Jest przyrodną siostrą nowego *pakha-*
na sołncewskiej Bratvy.

– Żartujesz? – Potrząsnął głową. – Nie, to niemożliwe... Kim on jest?

Teraz skok do lodowatej wody.

– Karteczka, którą miała, gdy podrzucono ją pod klasztor, zawierała jej nazwisko, a nie imię. Naprawdę nazywa się Olena Alexandrow i jest siostrą Gabriela Alexandrowa. Tego samego, którego poznałeś w Nowym Jorku. Tego samego, który załatwił każdego skurwiela, co śmiał podnieść rękę na jego siostrę. Twoja matka będzie następna. To właśnie miałem ci przekazać.